**„JACOB”**

Dzień zapowiadał się jak zawsze, szkoła, dom, lekcje i komputer wieczorem. Uwielbiam stałe i nienaruszalne schematy. Czuję się wtedy bezpiecznie i mogę spokojne egzystować. Na matmie na moment wyłączyłem się, no może na dłuższą chwilę i z błogiego letargu wyciągnął mnie głos wychowawczyni .

- To jest Jacob, przyjechał do nas z Anglii i chciałabym, żeby usiadł z tobą, Marcin – usłyszałem swoje imię i z lekkim niepokojem spojrzałem w oczy kobiety. Z zajęć socjoterapii przypomniałem sobie, iż w takiej sytuacji trzeba się lekko uśmiechnąć i wraz z pojawiającym się na mojej twarzy grymasem, zrozumiałem, że właśnie moje poczucie bezpieczeństwa zostało zagrożone. Musiałem reagować:

- Ze mną, ale ja już siedzę z moim nieodłącznym towarzyszem – zacząłem.

Po klasie rozszedł się cichy szept powoli zamieniający się w śmiech. Zawsze kiedy coś mówiłem koledzy zaczynali się śmiać. Albo nie rozumieli co mówię, albo nie docierała do nich powaga tej sytuacji. Pani kontynuowała:

- A możesz mi powiedzieć z kim dzielisz ławkę? – zapytała z nutą sarkazmu w głosie. Nauczyłem się odróżniać pewne wibracje głosowe i wiem kiedy ktoś mówi poważnie, żartuje, ale najbardziej uczulony jestem na kpinę i sarkazm.

- Z moim nieodłącznym przyjacielem, ASPI – wyjaśniłem, a moja wypowiedź ponownie wywołała salwę śmiechu.

Pani Marzena westchnęła głośno i wskazała nowemu miejsce obok mnie.

- „Jacob , czyli po prostu Kuba” – pomyślałem

Ale po co nam Anglik w Polsce, uchodźcą nie był, bo był aż nadto angielski, blady, szczupły i o nienagannym stroju, jakby wyjęty z pisma o modzie. Na szczęście nie zajmował dużo miejsca, bo oprócz długopisu i zeszytu nie miał zbyt wiele ze sobą. Przestałem się więc nim zajmować i zacząłem słuchać nowinek o układzie współrzędnych.

Kolejną lekcją był angielski, pani jak tylko dostrzegła Jacoba, poczuła, że musi nawiązać z nim konwersacje i wykorzystać jego piękny angielski. Nam to nie przeszkadzało, jak dla mnie mogła z nim rozmawiać całe czterdzieści pięć minut. Miałem swój świat, a dziś już i tak zbyt wiele w nim namieszano. Słuchałem jednak jak nowy opowiadał o sobie. Jego angielski miał specyficzny akcent trochę jak z amerykańskich seriali, ale też z nutą walijskiego albo irlandzkiego. Nie myślcie sobie, że jestem jakimś poliglotą, ale mam słuch absolutny, co czasem przydaje się w takich sytuacjach. Z ciekawości zacząłem słuchać jego opowieści. Rzeczywiście pochodził z Florydy, ale ostatnio przebywał w Walii. Do Polski przyjechał do babci czy ciotki, która znała jego dziadka Abrahama. Bardzo to skomplikowane, ale może i rzeczywiście tak było. Po jakiś dwudziestu minutach ponownie oddaliłem się myślami od jego wypowiedzi i już nie dosłyszałem co z jego rodzicami i innych elementów tej historii. Dobiegł do mnie jednak głos pani od angielskiego:

- Marcinie czy jest taka możliwość byś zajął się naszym gościem, z językiem sobie poradzisz bez problemu …

Nie słuchałem, ale zrozumiałem, że właśnie zostałem obarczony „gościem”. Asertywność nigdy nie była moją mocną stroną wiec przytaknąłem i równo z dzwonkiem wyszedłem na korytarz. Lekcje mieliśmy do 13.30 i właśnie o tej porze czekałem w szatni na nowego. Postanowiłem, że nie będę do niego mówił po angielsku. Jesteśmy w Polsce niech się uczy, nie wiadomo jak długo tu zostanie. Machnąłem ręką by poszedł za mną, a sam zadzwoniłem do babci, poinformować ją że mamy gościa na obiedzie. Do domu nie miałem daleko, ale musiałem iść swoją ścieżką, więc Jacob zmuszony był podążać za mną. Minęliśmy Biedronkę, Orlik, sklepik pani Janeczki, cukiernię i dotarliśmy do mojego bloku. Trzy dzwonki, kod i byłem w swoim bezpiecznym schronieniu, buty postawiłem jak zawsze czubkami do wyjścia, a czapkę powiesiłem na klamce swojego pokoju. Umyłem ręce, buzię i postawiłem plecak na krześle. Powoli zacząłem wypakowywać książki i układać je w stałym porządku na łóżku. Cały ten proceder zajął mi dwadzieścia dwie minuty. Przywitałem się z babcią, która zdążyła w tym czasie zapoznać się z Jacobem i dać mu sok do picia.

- Cześ babuniu, mama jest? – dokończyłem rutynowe działania przytulając się do najcudowniejszej babci na świecie. Tak mówiłem, ale w zasadzie miałem tylko jedną babcię i nie znałem innych, dlatego określenie to zapożyczyłem z magnesu, które mama nagminnie przyczepia do naszej lodówki.

- Mama pracuje, w gabinecie – odpowiedziała babcia i wróciła do kuchni. O 14.30 miał być obiad i to na szczęście było niezmienne, bez względu na to kto i kiedy pojawiał się w naszym domu.

- Chodź wydrukuję ci tytuły podręczników i pokarzę co już zdążyliśmy zrobić – wziąłem Jacoba z rękę i zaprowadziłem do siebie. Stał w progu, gdyż przez mój rytuał całe łóżko i krzesło zarezerwowane było dla książek i plecaka. Zdecydowałem się na mały wyłam w tej strukturze i postawiłem plecak na podłodze. Usiadł rozglądając się niepewnie po pokoju.

Zrobiłem wszystko , kiedy dotarł o nas głos babci zapraszającej na obiad. Usłyszałem pisk drzwi do gabinetu mamy i z ciemnego pokoju wyłoniła się jej uśmiechnięta twarz.

- Mamy gościa? – zapytała, podając Jacobowi rękę

- To moja mama – postanowiłem zachować się elegancko i po angielsku przedstawiłem swoją uroczą rodzicielkę. Jacob odwzajemnił uściska, a mama swoim zwyczajem, orientując się szybko w sytuacji przeszła do ofensywy. Zaczęła po angielsku rozmawiać z nowym i gdyby nie interwencja babci, że obiad stygnie, pewnie wiedziałaby wszystko w ciągu kilku minut.

Tu parę słów wyjaśnienia. Moja mama jest psychologiem – terapeutą. Pracuje z takimi jak ja i nawiązywanie rozmowy z kimkolwiek to dla niej codzienność. Może mówić na okrągło w kilku językach. Teraz zajęła się pisaniem książki, więc nie przyjmuje pacjentów, tylko zamyka się w swoim gabinecie i wychodzi na posiłki i do toalety. Czasem i o tym zapomina, ale wtedy wkracza do akcji babcia i definitywnie kończy pracę słowami „NA DZIASIAJ WYSTARCZY”. To zdanie powoduje, że mama wychodzi z pokoju i staje się na jakiś czas normalna mamą.

Mnie tam nie przeszkadza kiedy pisze, ale czasami rzeczywiście mam wrażenie jakby poszła gdzieś daleko i nawet tęsknię. Nie jestem najlepszy w okazywaniu uczuć i ich określaniu, ale jak jej nie ma dłużej to boli mnie brzuch i głowa, a babcia twierdzi, że tak właśnie objawia się tęsknota.

Po obiedzie postanowiłem, że odprowadzę Jacoba do domu. Miałem ochotę się przejść. Mama schowała się w gabinecie, babcia zajęła porządkami po posiłku, a ja wziąłem portfel i klucze i krzycząc „Będę za godzinę” wyszedłem z nowym.

- Gdzie mieszka ta twoja babcio – ciocia? – zapytałem by móc obrać odpowiedni kierunek drogi.

Jacob wskazał bloki za budynkiem basenu na który chodziłem w każda sobotę. Ruszyliśmy w milczeniu. Rejestrowałem drogę i tworzyłem w głowie mapę powrotną do domu. Nie chodziłem tędy zbyt często i bałem się, że nie zapamiętam trasy. Nagle Jacob zatrzymał się, nie lubię takich niespodziewanych zachowań, ale też stanąłem. Ujrzałem wielkie drzewo. Znałem je, bo nawet w gazecie o nim napisali. Wakacyjna burza spowodowała, że w pniu powstała ogromna dziura. Okazało się, że w środku jest puste i mieszkańcy pisali do administracji prośby o wycięcie, ale jakoś do dzisiaj nic z tym nie zrobiono. Babcia mówi, że dopóki komuś się na głowę nie zwali konar, to nic nie zrobią. Nie wiem dlaczego ktoś musi ucierpieć żeby inny zrobił, co należy, ale ja wielu rzeczy nie rozumiem. Jednym słowem lato minęło, a my w ten październikowy dzień staliśmy przed wielka dziurą w drzewie i czekaliśmy. To znaczy ja czekałem, nie wiedząc o co chodzi.

Jakob dotknął odpadającej kory i wsunął nogę w pień. Spojrzał na mnie jakby chciał powiedzieć „chodź”. Pomysł ten nie wydawał mi się zbyt dobry, ale jakaś ciekawość, uczucie mi raczej obce, ciągnęła mnie do środka. Zdecydowanym krokiem ruszyłem przed siebie, spodziewając się zapachu wilgoci, zgnilizny i co najgorsze robactwa, które mogło niepostrzeżenie wpełznąć mi za koszulkę. Otrząsnąłem się nerwowo, ale ku mojemu zdziwieniu ujrzałem błękitne niebo i usłyszałem dziewczęcy głos:

- Jacob, when have you been?[[1]](#endnote-1) – zrozumiałem, że nowy jest w miejscu gdzie go znają i na pewno nie jest to moje osiedle. Akcent dziewczyny był znajomy, takim posługiwał się mój kolega z ławki kiedy opowiadał o sobie na lekcji angielskiego. Domyśliłem się ze jesteśmy w Walii.

- Emma, how are you? This is my new friend[[2]](#endnote-2) – Martin – przedstawił mnie, a dziewczyna podała mi rękę. Przez chwilę nie wiedziałem co to wszystko ma oznaczać. Gdybym wierzył w przesądy, uszczypnąłbym się, żeby sprawdzić czy to sen czy jawa, ale stałem i czekałem na rozwój wypadków.

Emma i Jacob ruszyli przed siebie, a ja nie widząc innego wyjścia poszedłem za nimi. Dotarliśmy w miejsce, które już z założenia nie powinno budzić zaufania, a raczej powodować zaniepokojenie i lęk. Przez chwilę pomyślałem, że powinienem już dawno odczuwać mrowienie w palcach i nerwowo zgrzytać zębami. Była to naturalna reakcja mojego organizmu na rzeczy nowe i niepokojące. Nic takiego jednak się nie działo, szedłem spokojnie i w miarę zbliżania się do przedziwnego miejsca czułem spokój i lekkie podniecenie nową sytuacją.

Szliśmy przez las, po ścieżce tak szerokiej, jak szlak w Parku Narodowym, aż dotarliśmy do rozległego trawnika w kwiatach, poprzecinanego schludnymi grządkami. Za nim znajdował się dom. Wpatrywałem się w niego ze zdumieniem – i to nie dlatego, że był okropny, ale dlatego, ze wydał mi się piękny.[[3]](#endnote-3)

Wydarzenia, które następowały po wejściu do domu były nie do opisania, a jego mieszkańcy jeszcze trudniej do zakwalifikowania w jakimkolwiek rejestrze czy zestawieniu. Myślę, że mama także miałaby z tym nie lada problem. Ja widziałem jedno, czułem się tu dobrze i nie ujawniały się w tym domu żadne z moich natręctw czy manieryzmów. Oprowadzany przez niewidzialnego chłopca – Millarda, trzymany za rękę przez tylnoustą Claire zwiedzałem dom, zachwycając się boazerią, gustownym wnętrzem i bogato zastawionym stołem. Wspólny posiłek pozwolił mi poznać wszystkich, jak sądziłem, mieszkańców tego osobliwego miejsca. Peculiar[[4]](#endnote-4), słowo to często pojawiało się na ustach moich nowych znajomych.

W pewnym momencie podeszła do mnie kobieta, która w przeciwieństwie do wszystkich innych, nie była dzieckiem. Ubrana była od stóp do głów w czerń, włosy upięła w idealnie okrągły kok na czubku głowy, a na dłoniach miała koronkowe rękawiczki. Wysoki kołnierzyk bluzki ciasno opijał jej szyję. Dama wydała mi się równie staroświecko elegancka jak dom. [[5]](#endnote-5)

W ten idylliczny spokój, wdarł się nagle jakiś lęk i czułem, ze powieka oka zaczyna mi drżeć. Był to jeden z moich objawów na sytuacje trudne i nieznane. Kobieta podeszła do mnie bliżej i zapytała czy wszystko w porządku. Dotknęła delikatnie mojego ramienia, tak jakby wiedziała, że nie przepadam za tym, jak mnie ktoś dotyka czy przytula. Przytaknąłem i niepokój powoli zamieniał się w stan uspokojenia. Uśmiechnąłem się lekko i nawet dość spontanicznie. Po chwili usłyszałem cichy szept Emmy:

- Is he peculiar? – co oznaczało, czy jestem osobliwy. To dość dziwne zapytanie spowodowało, iż poczułem się przez chwilę, jak jakiś celebryta. Wszyscy wpatrywali się we mnie i w panią Peregrine, jak się zdążyłem domyślić. To ona miała zadecydować, czy pasuję do tego miejsca i czy mogę tu ewentualnie zostać. Jacob uśmiechał się do mnie, ale czułem, że też dręczy go jakiś lęk i obawa.

Po chwili, która wydawała się dniem, dama w czerni popatrzyła na swoich podopiecznych i jak sędzia na sali, wydała wyrok, mówiąc trzy krótkie słowa:

- Yes, he is.[[6]](#endnote-6)

To co nastąpiło potem jest nie do opisania. Radość i zabawa. Jeszcze nikt nigdy nie cieszył się z tego, że nie jestem taki jak wszystkie inne dzieciaki. Po raz pierwszy moja inność stała się normą, a ja czułem, że jestem u siebie. Nie wiem jak długo bawiliśmy się, graliśmy w piłkę i śmialiśmy. W końcu Jacob uznał, że czas wracać do domu. Kiedy znowu stanąłem przed pękniętym drzewem, okazało się, że prawdziwy świat nie stanął w miejscu. Poczułem wibrację telefonu w kieszeni. Babcia prosiła bym w powrotnej drodze kupił masło. Okazało się, że minęła raptem godzina od naszego wyjścia. Odpisałem, ze oczywiście kupię i odprowadziłem Jacoba do domu.

Siedzieliśmy w ławce do końca pierwszego semestru. Potem Jacob nagle zniknął, podobno odnaleziono jego mamę i wrócił do Walii. Ja wiedziałem swoje, ale nie dzieliłem się tą wiedzą z innymi, przecież zareagowali by śmiechem.

Kiedy po feriach zimowych szedłem na basen, właśnie wycinali spróchniałe drzewo. Chciałem zaprotestować, ale kto by zrozumiał o co mi chodzi. Wróciłem do domu markotny.

- Czy coś się stało? – zapytała mnie babcia i zanim odpowiedziałem, dodała: Chodzi o to drzewo? - Spojrzałem na nią, uśmiechnęła się tylko i dodała – Tak to było osobliwe drzewo, ale cóż, na wszystko przychodzi czas – i pocałowała mnie w głowę. Przez chwilę poczułem zapach trawy i usłyszałem śmiech Emmy. Spojrzałem na babcię, a ona uśmiechnęła się ponownie. Wiem, że wiedziała.

Marcin Wiśniewski

1. Jacob, gdzie się podziewałeś? [↑](#endnote-ref-1)
2. Emma, jak tam, to mój nowy przyjaciel. [↑](#endnote-ref-2)
3. Cytat pochodzi z powieści Ransom Riggs „Osobliwy dom pani Peregrine” [↑](#endnote-ref-3)
4. osobliwy [↑](#endnote-ref-4)
5. Cytat pochodzi z powieści Ransom Riggs „Osobliwy dom pani Peregrine” [↑](#endnote-ref-5)
6. Tak, jest [↑](#endnote-ref-6)